Nr. 39. Kraków, Czwartek 26 Września 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Wybory. Dzień wczorajszy oznacza niewątpliwie klęskę szlachty w kuryi gmin wiejskich. Potęga ich nie została jeszcze zachwianą, co więcej chłopi uzyskali zaledwie parę mandatów, ale jeżli sobie uprzytomnimy gwałty niesłychane popełnione na wyborcach i prawyborcach, jeśli nie zapomnimy, że w Gorlicach połowę wyborców, w Cholerzynie zaś prawyborców poaresztowano i w więzieniu osadzono, że tak samo postępowano z kandydatami — to przecież wynik wyborów jest wprost zwycięstwem ludu nad korupcyonistami i gwałcicielami.

W Krakowie wybrany Franciszek Wójcik, w Pilznie Maciej Warzecha, w Wadowicach Antoni Styła, w Przemyślu Stefan Nowakowski, w Dąbrowy Jakób Bojko, w Jaśle Jan Data, w Zbarażu Ostapczuk, w Stanisławowie Lazar Winniczuk, w Podhajcach Damian Sawczak, w Mielcu Krempa, w Myślenicach Średniowski.

Razem więc dotychczas 11 posłów, należących bądź to do socyalistyczno-radykalnej ruskiej partyi, lub też do stronnictwa ludowego polskiego. Ale to jeszcze nie koniec, bo w Gorlicach, Jarosławiu i Chrzanowie, a może i w więcej jeszcze powiatach chłopi wnieśli protesty przeciwko dokonanym wyborom, które wypadły na ich niekorzyść. My od zwycięztwa tego drobnego stronnictw opozycyjnych nie wiele oczekujemy, cieszy nas jednak szczerze całkiem, że raz przecie dostała cięgi ta czarna chmura klerykalno-szlacheckiej szarańczy, która niszczy i wyzyskuje nasz lud. Nowym panom posłom z góry zaś powiadamy, że ostro będziemy patrzyć wam na palce. Każdy czyn i każde słowo skontrolujemy, zdradę zaś lub wiarołomstwo natychmiast przygwoździmy i bez litości napiętnujemy.

Walka wyborcza do sejmu obok presyi i gwałtów najrozmaitszych zrodziła także, u nas zresztą chyba nigdzie nie objawiającą się, pomysłowość w reklamowaniu własnych kandydatur. Na murach miasta pojawiły się najbardziej kramarskie i krzykliwe afisze, od których nawet afisze cyrku Schumana odbijają swą powagą. Wykrzykniki takie, jak: „są to ludzie czystego jak łza charakteru, szczerzy demokraci, ludzie posiadający odwagę cywilną i wysokie wykształcenie fachowe“... muszą budzić wstręt, lub politowanie.

Krakowskich kandydatów na krzesła poselskie przewyższył Karol Czecz, z Płaszowa, „rolnik-przemysłowiec“, znany dobrze naszym czytelnikom, który rozdzielał między włościan odezwę, napisaną stylem aroganckim a wydrukowaną na papierze tęczowym.

Kandydaci krakowscy. W poniedziałek i wtorek stawali przed wyborcami krakowskimi rozmaici kandydaci do sejmu. Pierwszy z nich Leon Chrzanowski, znany stańczyk powiada sam o sobie: „jestem takim demokratą co to nie chce burzyć, ale budować a więc jestem konserwatystą. Wszyscy jesteśmy konserwatystami, jeżeli nie chcemy burzyć“!

Ciekawe poglądy o prawach politycznych ma ten pan. Oto prawo wyborcze chce on „dać tym, którzy mają wykształcenie do spełnienia tych obowiązków i tylko tym, którzy nie zaprzeczają podstaw, na których się opiera społeczeństwo“! A więc zapewne p. Chrzan. nie dałby n. p. prawa głosowania socyaliście nawet takiemu, któryby miał tytuł doktora i płacił podatki?

Drugi z rzędu prof. dr. Henryk Jordan skreślił przed wyborcami obszerny rzeczywiście program prac w kierunku polepszenia zdrowotności kraju i miasta Krakowa, — ale możemy ręczyć, że w razie wybrania nie zadałby on sobie nawet trudu, aby go bogaj raz odświerzyć sobie w pamięci, bo wykonać go nie pozwoli mu... większość w sejmie, przeciwko której dr. Jordan opozycyi robił nie będzie, przeciwnie wprost oświadczył, że wstąpi do unii konserwatywnej, bo tam tylko widzi „żywioły uczciwe i patryotyczne“. A więc, po co blagować panie profesorze? Lepiej wprost powiedzieć: dość nawąchałem się waszych smrodów, dość namustrował waszych malców, należy mi się teraz nagroda i basta! Między innemi obiecuje nam prof. Jordan „zabezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy tak dla przemysłowych, jak i dla rolnych robotników“ przymusową asekuracyą itd. W sprawie reformy wyborczej oświadcza się za „rozszerzeniem prawa głosowania na robotników (i innych niemających go dotychczas), bo bezwarunkowo wszystkie prace są równe“, jest też za zniesieniem kuryi, jeśli ma być jaki cenzus, to woli cenzus inteligencyi, aniżeli podatkowy, oświadcza się jednakowoż za wyborami jawnemi, dopóki każdy wyborca nie potrafi sam napisać sobie kartki głosowania.

Charakterystyką trzeciego kandydata „demokraty“ dyr. Jana Rottera jest, że domaga się głosu wirylnego dla rektora politechniki lwowskiej. Piękny demokratyzm! Należy on do tych posłów, o których afisze jarmarczne powiadają, że „ma odwagę cywilną“.

Odwagi tej jego wypróbowano zapytując go, co myśli o ukazie hr. Kielmansegga. Odpowiadając wił się pan Rotter „odważny“ jak węgorz, wreszcie wystękał bardzo nieodważną odpowiedź. Jest p. Rotter demokratą, ale powszechnego i równego prawa głosowania nie życzy sobie.

Czwarty: poseł do rady państwa dr. Sokołowski odważył się nareszcie, po dwóch z górą latach, stanąć przed zgromadzeniem, ale tylko pod żandarmską opieką p. Friedleina, który swem brutalnem wzbranianiem wstępu na galeryę niewyborcom oddał niedźwiedzią przysługę „odważnym“ demokratom. Dr. Sokołowski również pragnie tylko rozszerzenia prawa wyborczego na podstawie cenzusu inteligencyi. W ciągu całej swej mowy dawał pan poseł obfitą folgę swej bezsilnej nienawiści do socyalistów, obrzucając ich co chwila z za płota błotem, które jednak zawsze jakoś na nim samym przylgnęło. Ilekroć go zapytano o co n. p. czy to prawda, że głosował za stanem wyjątkowym w Pradze, co uczynić zamierza w sprawie cholerzyńskiej, zawsze odpowiadał, że w „Kole“ protestowałem, w „Kole“ mówiłem, ale więcej nic. Odwagi do wystąpienia przed pełną izbą nigdy nie miał „odważny poseł!“ Pana dra Augusta Sokołowskiego, galicyjskiego demokratę chwali też „Czas“ w ostatnim swoim numerze za tą umiarkowaną mowę, i poleca go gorąco obywatelom wyborcom! Mądrej głowie dość po słowie!....

Piąty: dr. Wawrzyniec Styczeń, prezes krakowskiego „Sokoła“ — tej nowożytnej rzeczypospolitej babińskiej — urządził sobie kpiny ze zgromadzenia poważnych wyborców. Ponieważ zaś więcej niż pewna, że nigdy posłem nie będzie, więc nie będziemy się nim zajmowali.

Ostatni przemawiał dotychczasowy poseł dr. Ferdynand Weigel, który rozpaczliwie usiłował obmyć się ze zarzutu zdrady sztandaru, dokonanej przez to, że wziął udział w centralnym komitecie sejmowym dla przeprowadzania wyborów. W sprawie reformy wyborczej wykręcił się dr. W. do tego stopnia sianem, że istotnie nikt dziś nie wie, co właściwie powiedział. Zaglądaliśmy do dzienników burżuazyjnych i znaleźliśmy, że sprawozdania wszystkie w tem miejscu są niejasne. Notujemy to wszystko, bo dla nas ważną jest rzeczą wiedzieć, co który z tych panów myśli o najważniejszej dziś sprawie w Austryi, o reformie prawa wyborczego; co obiecuje jako kandydat, aby potem w danym razie napiętnować zdradę i wiarołomstwo.

Zieleniewski znany na całą Galicyę, gorzej bo znany na całą Austryę, jako pierwszorzędny wyzyskiwacz sił robotnika, który w całej swej fabryce trzyma samych tylko majstrów a nawet i robotników Niemców, który sam nigdy inaczej nie mówi w prywatnem życiu jak po niemiecku, ten „patryota“ chciał także kandydować, — ale na swoje szczęście rychło się opamiętał i zrzekł się kandydatury.

Centralny komitet stronnictwa ludowego na posiedzeniu swem 20 bm., odbytem w Rzeszowie pod przewodnictwem p. H. Rewakowicza, „demokraty“ z „Kurjera“, zajmował się „polecaniem“ swoich kandydatur chłopskich. Otóz „Pogoń“ tarnowska donosi, że kandydaturę ob. Piotra Wlazły z Liszek w powiecie krakowskim odrzucono, ponieważ „zbyt wiele daje się powodować socyalistom krakowskim“. Naturalnie! Raczej wybrać na posła człowieka niepewnego, ale „wygodnego“, zwłaszcza jeżeli ten człowiek znanym jest, jako płytki wprawdzie, ale zapamiętały przeciwnik socyalistów, aniżeli uczciwego, ale „powodującego się socyalistami“. Zdaje się, że cała polityka „demokratów kurjerkowych“ i łgarzy lub blagierów politycznych zdąża właśnie do wychodowania w ten sposób samych takich Potoczków, Kramarczyków i t. p.

Polityk prowincyonalny niejaki dr. Winkowski w Tarnowie, bawi świat myślących ludzi swoją naiwną i świeżą bezmyślnością z jaką puszcza się na najbardziej głupie kalkulacye. Pan ten jest wszechstronny; nietylko bowiem jest synem organisty i 19 lat porucznikiem austryackim (czołem!), ale jako kandydat adwokacki nie ma klientów — co wszystko razem wzięte ma stanowić wielkie jego zalety. — Jest przytem członkiem Towarzystwa demokratycznego a zarazem wydziałowym w klerykalnej czytelni w Tarnowie pod patronatem Łobosa! Nie chcąc go mądrzejszym przedstawić, niż jest w istocie, przytaczamy ustęp z jego mowy kandydackiej ze sprawozdania „Nowej Reformy“, w którem czytamy:

> Mowca jest demokratą, ale zwolennikiem tego demokratyzmu, który Bóg wlał w duszę człowieka, a Chrystus swem słowem potwierdził. Zasada prawdziwej demokracyi nie brzmi: „równe prawa, równe obowiązki“, bo w takim razie kulawy musiałby służyć w wojsku, ale: „w granicach nadanych praw i obowiązków równa miarka dla wszystkich“. Demokracya to dążenie wszędzie do prawdy i sprawiedliwości. Socyalizm chce uszczęśliwić jednych przez unieszczęśliwienie drugich. Na to lekarstwem ma być tak zwany chrześcijański socyalizm, ale ten odtrąca innowierców i przechodzi w antisemityzm, przeciw któremu bronić się trzeba. Zdaniem mowcy, tylko w demokratyzmie chrześcijańskim żydzi mają gwarancyę, że nie będą prześladowani w kraju. (*Oklaski*).

Czy nie jest to ów szczęśliwiec, o którym rusini mówią, że „je, pije i pali fajkę!“ I taka naiwność prowincyonalna chce nakładać ludowi cenzus inteligencyi! Analfabeta polityczny przechodzący nad najważniejszemi zadaniami dziejów do porządku dziennego z niezrozumiałym nonsensem na ustach, chce „majstrować“ tym, którzy twardą pracą agitacyjną i organizacyjną, jasnym naukowym programem doszli do potęgi w społeczeństwie, pomimo że nie mają nawet prawa wyborczego! Dr. Winkowski nakładający cenzus inteligencyi ludowi ograbionemu z praw, to obraz pychą nadętego mieszczaństwa, który udaje jakoby cesarz darował mu w r. 1867 konstytucyę dla jego „inteligencyi“...

Gdyby jednak nawet tak było, dr. Winkowski przez swoją mowę kandydacką powinienby ten przywilej postradać.

Posłowie lwowscy na trzech wielkich zgromadzeniach zdawali sprawę ze swych czynności poselskich w sejmie. Wspominaliśmy już o p. Romanowiczu „demokracie starego autoramentu“, który „nie uznaje i nie rozumie walki klas“. Otóż na ostatniem z tych zgromadzeń, które się odbyło 23 b. m. odpowiedział mu dosadnie tow. Diamand, przyczem skrytykował wogóle postępowanie posłów sejmowych.

> Tow. Diamand, przywitany oklaskami rzekł, że występuje „sprowokowany przez p. Romanowicza“ i jego zdanie o „walce klas“, która to kwestya znajduje się na porządku dziennym w całej Europie i wszystkie rządy dążą do jej załatwienia. Czyż tylko dla nas ona istnieć nie ma? Czyż zajmujemy tak wyjątkowe stanowisko w Europie, że walka ta u nas nie istnieje?

Występuje ta walka wszędzie jaskrawo, gdzie tylko podnosi się i powstaje wielki przemysł. N. p. w fabryce Lipińskiego wyrzucono 34 robotników Polaków, a sprowadzono w ich miejsce 34 Niemców, za to tylko, że założyli stowarzyszenie dla samokształcenia się. Takich objawów nieskończona ilość w Galicyi, strejk idzie za strejkiem, czyż można powiedzieć, że u nas „walki klas“ nie ma? Walka, jaka się toczy w kraju między wielkim a małym posiadaczem ziemi, ma także charakter tylko klasowy. A zdaniem mowcy, kto „walkę klas“ u nas neguje, staje po stronie wyzyskującej, po stronie wszechmożnego kapitału (oklaski). Posłów lwowskich uważamy za reprezentantów powstającego wielkiego przemysłu, kapitału, kapitalizmu. Odpowiedź p. Romanowicza na interpelacyę w sprawie stanu wyjątkowego w Pradze, jest niedemokratyczną. Stronnictwo demokratyczne „ani palcem nie ruszy“, aby zapobiedz szerzącej się reakcyi, a potem narzekają, że ich za mało i że we czterech nic w sejmie nie zrobią. Lewica sejmowa w sprawie reformy wyborczej zajęła stanowisko wprost reakcyjne (oklaski).

P. Romanowicz powiedział, że jest za głosowaniem jawnem, a przecież to nie jest wcale stanowisko demokratyczne, to znaczy bowiem wydać ludność całą na łup inspektorów podatkowych! Skoro po stronie dzisiejszych demokratów naszych stoją pisma konserwatywne, demokratyzm ich jest wielce podejrzanym.

Jest jedno nazwisko, które stanowi dla siebie program, jest to nazwisko **Badeni** i mowca spodziewał się w mowie posłów znaleźć zaznaczenie ich stanowiska względem jego autokratycznych rządów. Charakterystycznem jest, że hr. Badeni oświadczył już teraz, że p. Romanowicz członkiem Wydziału krajowego zostanie i stale we Lwowie zamieszka!

Posłowie powołują się na swą przeszłość, jako na program, ale to jest tak samo jak z owym chłopem, co mówił, że od kilkunastu lat ma jeden nożyk tylko, że kilka razy zmieniał w nim ostrze a kilka razy rączkę.

Dalej krytykował tow. Diamand program ekonomiczny posłów lwowskich i zarzucał im, że za wiele zajmowali się stosunkami agrarnemi, a za mało interesami ekonomicznemi miast. A przecież Galicya stała się „Afryką austryacką“, miejscem zbytu dla wielkiego przemysłu wiedeńskiego i czeskiego (oklaski). O tem posłowie nasi nic nie powiedzieli. Za to w sejmie byli za subwencyonowaniem fabryk, jak n. p. Muranyi'ego, które rujnują wielu majstrów.

To wszystko dowodzi, że posłowie lwowscy nie są „demokratami“, ale raczej „liberałami“, którzy w całej Europie robią zwrot na prawo. Sztandar dawnej demokracyi był wynikiem walki dwóch klas i jeśli p. Romanowicz jest starej daty, to jest wynikiem walki klas: szlacheckiej i mieszczańskiej. Sztandar ten jest krwią stary, jest rewolucyjny, ale ten sztandar „wolności, miłości, braterstwa“, rzucony przez dawnych demokratów, nie wpadł w błoto, ale go ujął w ręce „stan czwarty“ (gwałtowne oklaski). Socyalna demokracya pragnie zniesienia klas, a więc i walki klas, która dziś istnieje a istnieć będzie dopóty, dopóki społeczeństwo dzielić się będzie na klasy.

W kwestyi programu agrarnego*)

Przyczynek do kwestyi programu chłopskiego.

Chcąc rozjaśnić sprawę programu chłopskiego i żądań, jakie on powinien zawierać, musimy badanie nasze rozpocząć od początku i przedewszystkiem postawić sobie pytanie, **dlaczego** my socyaliści chcemy agitować wśród chłopów, **jaka przyczyna** nas do tego skłania?

Otóż odpowiadając na powyższe pytanie, musimy przedewszystkiem uprzytomnić sobie to, że nasz ruch mieści w sobie dwa prądy. Pierwszy prąd nazwalibyśmy „robotniczym“, a objawia się on w walce ekonomicznej z klasami posiadającymi, w strejkach, bojkotach, a także w zakładaniu towarzystw zapomogowych i konsumcyjnych. Drugi prąd, który nazwiemy „socyalistycznym“, ma za cel, uświadomić całą klasę robotniczą politycznie, przeprowadzić cały szereg reform politycznych i społecznych a zarazem przekonac robotników, że cały rozwój ludzkości kroczy do kollektywizmu i że kollektywizm zbawi ludzkość.

Wychodząc właśnie z tego drugiego kierunku, socyaliści powiedzieli sobie, musimy zająć także wsie i chłopów, bo sami do celu swego głównego tj. do ustroju kollektywistycznego bez chłopów nie dojdziemy, albo dojdziemy tylko przez oligarchią robotniczą, tj. przez zteroryzowanie klasy chłopskiej przez klasę robotniczą. Naturalnie, że drugi środek nie mógł być odpowiednim, więc wybrano środek pierwszy. Przedewszystkiem chodzi o ułożenie programu, o postawienie całego szeregu żądań, któreby przez swą użyteczność dla chłopów, zmusiły tychże złączyć się z partyą socyalno-demokratyczną. Zadanie na pozór bardzo łatwe, ale faktycznie jest ono trudne o tyle, że potrzeba postawić żądania, któreby zadowolniły chłopów a nie były zarazem sprzeczne z żądaniami robotniczemi. Z drugiej zaś strony utrudnia na pozór tę sprawę także to, że według powszechnego mniemania, chłop ma być skrajnym indywidualistą, przywiązanym do swego kawałka pola.

Gdy jednak wybierze się w tym wypadku drogę taką samą, jak przy tworzeniu stronnictwa socyalistycznego robotniczego, tj. postawi się program minimalny i maksymalny, zbudzi się ruch **chłopski masowy** i ruch **socyalistyczny** i zespoli się je w jedną całość, ruch ten może liczyć na powodzenie na zewnątrz i na wewnątrz. Sprawa programu minimalnego jest dość prostą i nie przedstawia zbyt wielkich trudności, prócz kilku kwestyj, jak n. p. sprawa cła od zboża importowanego, za to program maksymalny jest do ułożenia dość trudny. I w tym wypadku zdanie moje różni się zbyt wielce od zdania tow. H. T. Pokrzywy. Tow. Pokrzywa powiada, że nam nie potrzeba programu **agrarnego**, któryby stawiał cały szereg reform agrarnych, zdążających do kolektywizmu, a potrzeba nam programu **chłopskiego**, któryby z chłopów stworzył partyę społeczną klasową, któraby prowadziła walkę z większą posiadłością, a jaki z tego będzie rezultat, t zostawimy naturalnemu biegowi rzeczy. Tow. Pokrzywa wziął sobie prawdopodobnie wzór z programu robotniczego, gdzie nie ma mowy o środkach do przeprowadzenia ustroju kollektywistycznego. Ale tow. Pokrzywa zapomina, że rozwój przemysłu idzie szybkim krokiem, że teraźniejsze spółki akcyjne fabryczne i górnicze już **obecnie** mogą być upaństwowione i mogą tworzyć podstawę do kollektywistycznego sposobu produkcyi, jednem słowem tow. Pokrzywa zapomina, że w przemyśle są dziś już takie stosunki, że można ich dalszy rozwój pozostawić naturalnemu biegowi rzeczy, będąc spokojnym, że się dojdzie do kollektywizmu.

W stosunkach rolniczych panują stosunki całkiem inne. Zamiast **akkumulowania**, widzimy **rozdrabnianie** gruntu i możemy z góry powiedzieć, że akkumulacya nie nastąpi prędko. Już prędzej mogłoby nastąpić bankructwo drobnej własności, ale akkumulacya chyba nie zaraz. Dlatego też tu trzeba **sztucznie** wytworzyć nowy proces, któryby doprowadził do gospodarstwa społecznego w formie kollektywnej. W tym kierunku żądania programu ułożonego przez tow. **Budzynowskiego**, przez swój nadzwyczaj misternie ułożony związek są poprostu genialne. — Dziwi mnie zaś bardzo, że tow. H. T. Pokrzywa uważa dążenie do odebrania własności większej szlachcie reakcyjnem. Byłoby ono reakcyjnem, jeżeliby dążyło do tego, by oddać tę własność podzieloną na części drobne pomiędzy uboższych gospodarzy, a jest ono całkiem pożyteczne, jeżeli w myśl programu tow. Budzynowskiego żąda się oddania tej roli na własność gminie i wydzierżawiania jej uboższym właścicielom. Tak więc pozostaje ta część gruntu skupionego nadal w jednej ręce i nie rozdrabnia się. Twierdzić zaś, że hasło „lasów i pastwisk“ nie może służyć za „oś“ świadomości klasowej jest prawdziwe, ale też nikt nie myśli robić z niego „osi“ świadomości klasowej, lecz uczynić z niego hasło dla niektórych okolic kraju tak aktualne, jak dla robotnika ośmiogodzinny dzień roboczy. Co się zaś tyczy tego, aby z stosunku najemnego, jak to projektuje tow. Pokrzywa, zrobić podstawę świadomości klasowej, to projekt ten wprost naiwny. Cóż lepiej, czy powiedzieć chłopu: pan ci mało płaci, więc rób strejk, czy lepiej powiedzieć: grunt ten, który posiada pan, nie powinien być jego własnością. Środki produkcyi powinny należeć do tych, którzy z nich korzystają. Pan ci zabrał lasy i pastwiska, więc trzeba je odebrać (drogą legalną). A przy tem można powiedzieć, że i za mało ci płaci, więc rób strejk.

Ja sądzę, że te trzy argumenta razem złączone, lepiej podziałają na mózg chłopa, tem bardziej, że twierdzenie tow. Pokrzywy, iżby 90% chłopów pozostawało w stosunku najemnym, jest o tyle nieprawdziwe, a raczej nie jasne, że Budzynowski powiada o 90% ludności szukającej zarobku **po za** gospodarstwem. Szukać zarobku po za gospodarstwem, nie znaczy jeszcze iść na zarobek do dworu. Co się zaś tyczy zdania wypowiedzianego przez tow. Pokrzywę, że ochrona robotnicza będzie miała dla robotnika wiejskiego wielkie znaczenie i urok, to jest mylne. Gdy robotnik jako tako zostanie uświadomiony, to w jego umyśle coś podobnego później zrodzić się może, ale na razie pierwsza myśl jego dostać zarobek i to bardzo lichy, byleby zarobek. Właśnie z tego ostatniego zdania można poznać, że tow. Pokrzywa pisał swój artykuł na zielonym stoliku, nie sprawdziwszy go na realnych stosunkach. Naturalnie więc, że dla robotnika wiejskiego będzie miało aktualniejsze znaczenie wykupienie większej posiadłości, niż ochrona robotnicza, która swoją drogą także nie jest zbędną.

Przystąpię teraz do innych argumentów tow. Pokrzywy. Indywidualna chłopska gospodarka na gruntach państwowych pod nadzorem państwa, nie podoba się tow. Pokrzywie, ale cóż on zamiast tego podaje? Nic! W tym kierunku nic nie można innego zrobić i gdy komisya agrarna niemiecka zadawalnia się nadzorem państwa, to Budzynowski podaje przecież cały szereg środków praktycznych.

Tow. Pokrzywa obawia się skutków europejskich krachów dla spółek rolniczych. Czy sądzi on, że teraz krachy nie odbijają się na własności większej? A przecież własność wcale jest zadowolona z swego stanu posiadania i nie myśli pozbawiać się ziemi. Wogóle argumentacya o krachach jest dość komiczna. Sprawa ma się tak, jak z tym chłopem, który narzekał na to, że rzeka zerwała most zbudowany przed kilkoma laty, powiadając, że most ten tyle kosztował pieniędzy a nie pomnąc na to, że przed zbudowaniem mostu, dziesiątki ludzi w rzece traciły swe życie. Nie chcę zaś mówić już o wartości zagospodarowania włości państwowych na własny rachunek, w którym tow. Pokrzywa nie widzi środka agitacyjnego. Czy tow. Pokrzywa sądzi, że wszystkie postulaty muszą mieć wartość agitacyjną? Gdy chłopa zaagituje się innymi postulatami, to przecież można mu potem wytłumaczyć, że jego interes leży w dalszych postulatach na pozór nie tak korzystnych dla niego. Upaństwowienie ziemi musiałoby wzmocnić dzisiejsze państwo, według zdania tow. Pokrzywy, a czy nie pamięta on o tem, że gdybyśmy my lud mogli sprowadzić w upaństwowienie ziemi, to całe państwo musiałoby być przedtem już w rękach ludu zreorganizowane podług postulatów ludowych. Co się zaś tyczy upaństwowienia kredytu, to tow. Pokrzywa widzi też w nim dwulicowość i sądzi, że chłop pozna się na tem, że ten postulat na pozór przedłuża jego życie, ale tem pewniej go podkopuje. My jednak odpowiemy, że chłop nie powinien się na tem aż poznawać, bo nasze pisma nie są katolicką biblią, a my nie duchowieństwem katolickiem, któreby wzbraniało nie wtajemniczonym czytanie pism teoretycznych. Czy zaś chłop będzie się na to bardzo gniewać, że zamiast tracić grunt na rzecz żyda lub innego lichwiarza i pracować na nim jako robotnik, straci go na rzecz państwa i będzie go uprawiał jako dzierżawca, o tem wątpić należy.

Kończąc replikę moją na zarzuty tow. Pokrzywy co do programu Budzynowskiego, powiem mu krótko i węzłowato: Albo socyal-demokracya zdecyduje się pracować wśród chłopów posiadaczów i najemników, i postawi program agrarny Budzynowskiego i odpowiedni program robotniczy wiejski, i w ten sposób zdobędzie teren przygotowany przez stronnictwo ludowe, albo będzie pracować tylko wśród robotników rolnych i w ten sposób stanie na noże z posiadaczami nawet małych kawałków gruntu, reprezentowanymi przez stronnictwo ludowe i zainauguruje walkę bratobójczą na wsi. Te tylko dwie ewentualności stoją przed nami.

* * *

Co się zaś tyczy programu tow. Kozakiewicza, to dziwić się należy, że człowiek, którego idee fixe jest wystąpić przed chłopem z fantasmagoryą jakiegoś państwa przyszłości, może postawić coś tak mizernego. W całym programie prawie nic nie ma nowego a kilka postulatów wprawdzie nowych, lecz dość dziwnych. Tak np. żąda tow. Kozakiewicz, odjęcia pensyj stałych księżom a wynagrodzenia za każdorazową czynność duchowną. Czyż ta sprawa może socyalistę obchodzić? My żądamy odłączenia kościoła od państwa, czy pewna gmina wyznaniowa zechce płacić księdzu pensyę stałą, czy umówić się z nim na płacę „akordową“, to **jej** rzecz, a nie rzecz ciała prawodawczego. Komicznem jest także żądanie zaprowadzenia przymusowych spółek rolniczych, zagrodników do sześciu morg gruntów i chałupników. Spółka taka, to chyba dziwoląg podobny do spółki robotników, z których każdy ma po kilka złotych kapitału. Czy taka spółka może co wyprodukować taniej i przynieść jaką korzyść owym członkom? Idea wszechwładztwa gminy dość naiwna, ale **niesprawiedliwie** rzuca się na nią tow. Pokrzywa. My jako socyaliści, musimy się domagać **upaństwowienia** środków produkcyi, a nie **ugminnienia**, a to dlatego, bo czem większy kapitał jest w jednym ręku, tem taniej i lepiej można produkować, ale w administracyi, szkolnictwie etc. musimy kierować się myślą administracyi autonomicznej, bo dla rozmaitych stosunków muszą być rozmaite urządzenia zastosowane, a zresztą każdy człowiek ma jakieś aspiracye do zachowania swego indywidualizmu, jak również pewne odrębne części kraju i społeczeństwa.

Na tem skończyłbym swoje poszczególne uwagi co do sprawy chłopskiej. Wspomniałbym tylko o kwestyi, czy program ma być jeden, czy ma być rozdzielonym na program robotniczy i chłopski. Naturalnie każdy musi być za tem, by program tworzył jedną całość, ale co do organizacyi, to musimy być za rozdzieleniem na dwie części. Tak np. powinny się odbywać kongresy i zjazdy w sprawach politycznych wspólne, ale w sprawach ekonomicznych odrębne. To samo tyczy się poszczególnych form organizacyjnych.

Lew Turbacki.

Z powodu artykułu tow. H. T. Pokrzywy „W sprawie programu chłopskiego“, umieszczonego w Nr. 37 „Naprzodu“.

Zadaniem socyalnej demokracyi na teraz w myśl programu Heinf. jest — politycznie zorganizować klasy upośledzone, natchnąć je świadomością ich położenia i ich zadań, wyrobić i utrzymać ich duchowe i fizyczne siły do walki.

Zadaniu temu odpowiadać muszą nasze programy proksymalne, zaś w tym celu muszą one przedewszystkiem stosować się w zupełności do warunków otoczenia, na które działalność się roztacza. Wśród jakiego otoczenia, jakiej warstwy ludności wiejskiej działać nam wypadnie — oto pierwsze pytanie, od którego rozstrzygnięcia zależeć będzie treść całego programu minimalnego dla naszej agitacyi wiejskiej.

Najwięcej zbliżeni do robotników miejskich są wiejscy najmici, ci t. zw. chałupnicy i komornicy: jak i pierwsi oprócz własnej pracy innych środków produkcyi nie posiadają. U nas jednak z powodu nadzwyczaj niskiego umysłowego i moralnego ich stanu, agitacya wśród nich uznaną została za niemożliwą.

Zwrócić się przeto musimy do małorolnych posiadaczy. Wśród tych jednak znajdujemy wielką część około (80%) chłopów, będących zarazem i najmitami.

Jaki w tych warunkach stosownym będzie program minimalny działalności wśród chłopów, zależnem jest od tego, czy zwrócimy się do nich, jako do najmitów, czy jako do drobnych posiadaczy.

W pierwszym wypadku program proksymalny byłby tym samym, co w agitacyi miejskiej, tj. wystarczyłaby tu t. zw. ochrona robotnicza. W drugim, musielibyśmy się uciec do tej tak zwanej ochrony chłopskiej.

Co do wypadku pierwszego, nie mówię już o tem, że tych 80% małorolnych i najmitów zarazem, warstwę wśród chłopów rolnych najciemniejszą i najbiedniejszą — musimy przedewszystkiem nauczyć czytać, aby w każdej gminie mieć choć jednego wybitniejszego chłopa, z którymby można było porozumiewać się za pomocą gazet.

Pomijam również i to wrażenie, jakie na chłopa, tak przywiązanego do każdego szmata ziemi, o czem chyba ludzie znający lud, wiedzą dobrze, zrobi to „odkrycie mu nagiej prawdy, że na ostateczny upadek jego posiadłości żadne leki nie pomogą“. Chłop, który zadłuża się z kretesem, aby utrzymać tę ziemię, i tylko ostatecznością zmuszony opuszcza ją, dla uśmiechającej się lepszej i co ważniejsza niedalekiej przyszłości w Ameryce, ten chłop słodko chyba nie przyjmie tej „prawdy nagiej“ i chociażby przekonał się o jej słuszności, przyjemnie usposobionym chyba nie będzie do tych, co mu ją głoszą. Z góry już można powiedzieć, że chwytać się będzie wszystkiego, aby się przy swej ziemi utrzymać, że podąży za pierwszą lepszą inną partyą, która mu ją konserwować przyobieca. A że konkurencya i to nie słaba na polu agitacyi chłopskiej nas czeka, tego spodziewać się można.

Przypuśćmy jednak, że da on sobie wytłumaczyć, iż pozostaje mu jedynie najmictwo, i że zachęcać go będziemy do ochrony robotniczej. Czy rzeczywiście dlań będzie miała „takie znaczenie i urok“, jakie wywrzeć nią zamierzamy?

Zdobywanie ulg, stanowiących ową ochronę robotniczą, drogą zwykłą, dotąd praktykowaną, drogą bezrobocia — bo o zaprowadzeniu ich drogą ustawodawczą, nie rządząc, nie możemy myśleć, czy wielkie może przynieść rezultaty? Czy nie wiadomo, że owi najmici tylko w pewnych porach roku pracują w majątkach wielkich; a wynagrodzenie stale jednem i tem samem nie jest?

Czy nie wiadomo, że w pewnym czasie (np. w zimie) więcej chłop, zagrożony głodem, potrzebuje pana, niźli pan jego, że wtedy zmuszony jest podejmować się pracy w trudnych wprost do uwierzenia warunkach (np. 15 ct. dziennie)?

Czy nie wiadomo wreszcie, że wszystkie roboty rolne mogą być wykonywane przy pomocy maszyn, nad których sprowadzeniem właściciele większych posiadłości z chwilą nie opłacania się pracy najemnej, namyślać się chyba długo nie będą; a których teraz już nie używają, tylko wskutek swego skostniałego szlacheckiego konserwatyzmu? A proletaryzacyi społeczeństw partya socyalistyczna wszak za cel sobie nie stawia.

---

*) Artykuły te umieszczamy, jako materyały do dyskusyi nad programem agrarnym, sami jednak nie wypowiadając na razie naszego zdania.

A ze strony czysto formalnej, jaktoby się przeprowadzić dało takie bezrobocia? Jak prowadzić agitacyę, jak utrzymać solidarność w tych tysiącach wsi, na tych setkach kilometrów, wśród tak ciemnej analfabetycznej masy? Czy można o tem nawet myśleć na seryo?

Tak to, sądzę, przedstawia się owa ochrona robotnicza na wsi, owa „ściśle socyalistyczna“ agitacya między chłopami. Jeżeli w Niemczech, gdzie przecież stosunki odnośne wśród chłopów bez kwestyi są lepsze od naszych, tak potężny odłam socyalnej demokracyi, nie zadawalnia się robotniczą jedynie ochroną w agitacyi chłopskiej, to u nas w Galicyi, gdzie wśród samych tylko najmitów (komorników i chałupników) działać zupełnie nie możemy, gdzie oświata na takim stoi stopniu, że w niejednej gminie, a może i powiecie nie znajdziemy nawet chłopa, umiejącego przeczytać nasze gazety, u nas owa „ściśle socyalistyczna“ agitacya na wsi, podług mnie, nie ma wprost sensu.

A wzgląd ten, że w Niemczech taką lub inną taktykę, lub drogę obiera, lub obrać zamierza socyalna demokracya, dotyla nami powodować nie może, abyśmy z widoczną dla sprawy szkodą naśladować ich zechcieli.

Pozostaje więc, mojem zdaniem albo się wyrzec wszelkiej działalności po za miastem, i ograniczyć się na uświadamianiu tej nieznacznej miejskiej cząstki społeczeństwa i zadowolnić się zdobyciem odpowiedniej nieznacznej cząstki władzy, która do zrealizowania naszych maksymalnych dążeń nie wiele się chyba przyczyni, albo, poznawszy bliżej stosunki włościańskie, porzucić doktrynerskie poglądy, na innym gruncie może i odpowiadające rzeczywistości, i zastosować swą taktykę do nowych warunków otoczenia.

A więc skoro niemożliwą jest agitacya wśród chłopów, jako najmitów tylko, a działalności na wsi wyrzec się nie chcemy, weźmy się przeto do chłopa, jako drobnego posiadacza rolnego a nie mogąc już odróżnić ściśle, czy on jest trochę większym lub trochę mniejszym posiadaczem, zabierzmy się do całej masy wiejskiej.

Bo i czemuż to ta agitacya nasza wśród włościan wydałaby się tak przeciwną czystej rzekomo zasadzie socyalistycznej, że porządek społeczny, oparty na prywatnej własności środków produkcyi, obalić mają tylko robotnicy fabryczni t. j. ci, którzy tych środków produkcyi są zupełnie i na zawsze pozbawieni, skoro widocznie godzimy z tą zasadą agitacyę naszą wśród czeladzi rzemieślniczej, tych przyszłych rzemieślników, których przecież, ściśle wziąwszy, do uprzywilejowanego Marksowskiego stanu roboczego zaliczyćby nie można. Jeżeli socyalizmowi w Galicyi wogóle przyznajemy racyę bytu, to przyznać ją musimy i agitacyi socyalistycznej wśród całego ludu wiejskiego. — Z drugiej zaś strony, jeżeli dowolne zmienianie stosunkow ekonomicznych żadnego prawie wpływu nie wywiera na historyczny ich rozwój, gdy zaś polityczna akcya zorganizowanych klas niższych może rozwój ten przyspieszyć, to pocóż te obawy przed ochroną chłopską? wszak ona historycznego rozwoju stosunków (upadku drobnej własności rolnej) nie zatamuje; jest zaś w organizacyi owej politycznej akcyi wszystkich warstw upośledzonych jedynym środkiem pomocniczym.

Zresztą czemże ta ochrona chłopska jest tak straszną?

Czy ona z nędzy ludu galicyjskiego uczynić zdoła eden? Czy jakie takie podniesienie materyalne (dziś 50.000 rocznie mrze z głodu. — Cybulski), a z niem umysłowe i moralne nie jest wprost niezbędnym warunkiem możności wszelkiego uświadamiania? Czy więc to nie odpowiada programowi Hainfeldskiemu „wyrobić w klasach upośledzonych ich duchowe i fizyczne siły do walki“?

Czy to względne podniesienie chłopa zadowolni go? Czy nierówności społeczne, wskutek których on musi się marnem zadawalniać, gdy jego sąsiad — szlachcic lub magnat opływa w dostatki jego i jego braci kosztem, przestanie być w naszych rękach kiedy bodźcem dla niego do walki?

Czy jakie takie podniesienie chłopa nie będzie dlań tylko osłodą w niedostatkach i zachętą do dalszej walki?

A bez tej ochrony chłopskiej bez tych najbliższych korzyści, czy chłopu w takim stanie, w jakim on u nas w Galicyi się znajduje (nędza! ciemnota!) — wiele pomieści się w głowie z naszych maksymalnych programów? Czy chłop niedostatecznie jest znany z tego, że to, co na tym jeszcze padole on lub jego potomstwo kiedyś osiągnie, wzbudza w nim tylko politowanie, skoro nic mu się nie robi na trapiącą go dzisiaj nędzę?

Czyż nie dostatecznie jest znaną rzeczą, że masy są pociągane nie ładnie brzmiącymi programami maksymalnymi, lecz bezpośredniemi namacalnemi korzyściami?

Można się nie zgadzać z tym lub innym punktem tej ochrony chłopskiej. Jest rzeczą szczegółowej debaty, co lepiej odpowiada potrzebom i warunkom, co łatwiej rozwiązuje daną trudność. Można się godzić lub nie z projektem tow. Budzynowskiego; ale skoro się chce zwrócić do całej masy włościańskiej, a to jest tylko możliwem sądzę, jeżeli wogóle chcemy działać poza miastem, w takim razie programem minimalnym objąć muśimy wszystko to, co chłopu dolega a co ostatecznym naszym celom, jak wyżej, tylko na korzyść wyjść może, choćby już zresztą z tego tylko względu, aby nas inne partye nie ubiegły.

Socyalista z Kongresówki.

Latyfundya.

Kapitalistyczna gospodarka latyfundyowa rozwija się nad Rio de La Plata i jego dopływami coraz raźniej. Tow. German Avé-Lallement pisze o tem w „Neue-Zeit“:

Angielskie i belgijskie towarzystwa akcyjne, trudniące się chowem bydła, powstają szybko jedno za drugiem. Niedawno uzyskało towarzystwo „Productos-Cibils“ przez pożyczkę 3½ milionów franków kapitał na rozszerzenie swego przedsiębiorstwa. Istnieje ono od r. 1882 i eksploatuje posiadłość ziemską o obszarze 7½ milionów hektarów w Matto-Grosso (Brazylia), które leży między rzekami Paragway, Gran Ceniche, Jauru i jeziorem Oberabo. Jego 14.000 akcyj zakładowych po 250 franków mają kurs po 500 franków, a nadto wydało ono dalsze 14.000 akcyj. Trudni się ono hodowlą i tuczeniem bydła, kupuje i sprzedaje bydło, fabrykuje ekstrakt mięsny, mięso solone, konserwy mięsne, łój, peptony, mydło i t. p. i eksportuje skóry. Dotychczas choduje na rozmnożenie 175.000 krów, które rocznie wydają 25.000 do 27.000 sztuk bydła rzeźnego. Na tuczenie bydła sporządziło towarzystwo dziesięć ogrodzonych pastwisk po 25.000 hektarów. Ogromne jego rzeźnie w miejscowości Descalvados nad Paragwayem są urządzone z zastosowaniem wszystkich najnowszych wynalazków techniki. Szczególnie należy wspomnieć o zakładzie do zamrażania mięsa według systemu Raoula Picteta. W innej miejscowości Coa Grande, znajdują oficyaliści i robotnicy (pierwsi przeważnie Belgijczycy, drudzy ze wszystkich krajów) w ogromnych magazynach wszystko, czego potrzebują i kupić pragną, są tam także dwa kościoły, szkoły, hotele, teatr, szpital i t. d., Wszystko oświetlone elektrycznie. W r. 1882 wyrżnęło towarzystwo 10.000 sztuk bydła, w r. 1894 zaś 20.000. Teraz zaś zostaje przedsiębiorstwo do tego stopnia rozszerzone, że od r. 1897 będzie można rocznie 47 do 50 tysięcy sztuk rżnąć. Dwa silne parowce i cała flotylla żelaznych statków rzecznych przewożą produkty do Buenos Aires, skąd się je wyseła do firmy W. Schoele i Ska w Antwerpii. W r. 1882 eksport wynosił 35.048 kilogramów, zaś w 1889 r. 184.000 klg. a w zeszłym roku przeszło 200.000 klg. W trzech ostatnich latach uzyskało towarzystwo czysty dochód w wysokości 600.000 franków, który został użyty na rozszerzenie przedsiębiorstwa.

Także i w Argentynie powstają takie olbrzymie „estancya“, podczas gdy kolonizacya coraz bardziej ustaje. Drobna gospodarka nie może już nawet tu przy wspaniałem udoskonaleniu nowych maszyn rolniczych i ich wysokich cenach konkurować. Zato rozpowszechnia się system udziałów. Prawdziwie wzorowe estancye, z pewnością najdoskonalsze przedsiębiorstwa, jakiemi się może pochlubić rolnictwo, powstają tutaj. Tak n. p. estancya La Isletas, należąca do J. Luro, eksploatująca 175.000 hektarów nad Rio Colorado, z których 65.500 hektarów nawodnionych przez kanały o długości 137 kilometrów (wykopane za pomocą ekskawacyjnej maszyny Austina z Chicago) służą do uprawy kukurudzy, lucerny, winogron, pszenicy i t. d. 40.000 krów różnych ras, 280.000 owiec „Lincoln“ i 6.000 klaczy stanowią podstawę tutejszej hodowli bydła. Eksport bydła do Europy przybiera wprost zadziwiające rozmiary i wkrótce da się tu uczuć nadprodukcya, zupełnie jak co do wełny, kukurudzy i pszenicy. Ta olbrzymio wzrastająca nadprodukcya musi prędzej, czy później poruszyć z posad wszelkie stosunki społeczne.

W KARCZMIE.

Podług

Aleksandra Pötefiego.

Hen za siołem nad Samoszą,
Karczma stare chyli czoło,
Szuka w niej obrazu swego,
Lecz już noc zapada wkoło.

Czarna noc zapada wkoło,
Drzemie wioska, śpią ulice;
Prom na piasku o czemś marzy,
W lotne tuląc się mgławice.

Ale w karczmie — ho! tam życie!
Grzmią cymbałki, skrzypki dzwonią,
I z podkówek ognia krzeszą,
Chłopcy z pałającą skronią.

„Hej! gosposiu, kwiecie złoty,
„Lubko moja, wina! wina!
„A starego jak mój praszczur,
„Ognistego jak dziewczyna!

„Dalej, skrzypki! hej, cymbałki!
„Hulać muszę — grzmij cyganie!
„Hulać, póki thu mi w piersi,
„Póki złota w kabzie stanie!“

Wtem coś znagła w okno brzęknie:
„Dość do licha z tą paradą!
Pijcie, jeśli chcecie, cicho!
„Moi państwo spać się kładą“.

„Djabli brali twoje państwo!
„Właśnie teraz hulać muszę!
„Rznij, cyganie! złotem płacę,
„Choćby sprzedać przyszło duszę!“

Aż coś znowu z cicha brzęknie:
„Och, przyciszcie wasze granie!
„Moja matka biedna chora,
„Miejcież nad nią zmiłowanie!“

Cisza, jakby makiem posiał —
Milcząc, duszkiem chylą szklanki,
Każdy wraca w swoją stronę...
Nic na dzisiaj z pohulanki.

Zygmunt Bytkowski.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Olbrzymie zgromadzenie proletaryatu, pozbawionego prawa wyborczego, odbyło się w zeszłą niedzielę we Wiedniu w Praterze. Towarzysze nasi we Wiedniu zeszli się w imponującej liczbie 30.000, aby powiedzieć hr. Badeniemu, co powinno być pierwszem zadaniem jego rządów. Zapewne hr. Badeni słyszał ten głos i nie zechce go lekceważyć. Na zgromadzeniu tem przemawiali też dwaj chłopi z Galicyi: Tow. Aleksander Buraczyński i J. Łuczak. Przyjechali oni do Wiednia, aby się poskarzyć przed obecnym prezydentem ministrów na przyszłego prezydenta. Nie zostali jednak przyjęci przez hr. Kielmansegga, przyszli więc do socyalnych demokratów, którzy im wprawdzie nic pomódz nie mogą, ale przynajmniej mieli tyle serca, aby ich wysłuchać. Podobne rzeczy dzieją się coraz częściej i będą się działy jeszcze częściej, aż kiedyś cały proletaryat stanie pod wspólnym „czerwonym znakiem“.

Kraków. W niedzielę dnia 22 września zwołanem zostało na godzinę 9½ rano do sali p. Ebera publi- zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym:

1. „Powszechne prawo wyborcze“. 2. „Wybory sejmowe“. Jako sprawozdawca do pierwszego punktu porządku dziennego przemawiał tow. T. Reger, który w krótkich słowach przedstawił dzieje naszej walki o zdobycie powszechnego prawa wyborczego, scharakteryzował dobitnie obecną sutyacyę polityczną i wezwał wszystkich do energicznej agitacyi za uzyskaniem powszechnego prawa wyborczego.

Tow. Sułczewski skrytykował ostro gospodarkę krakowskiej kasy chorych dla robotników i napiętnował postępowanie władzy przemysłowej, która nie chce zatwierdzić wyboru nowego zarządu, pod pozorem, że on jest socyalistycznym. Mówił też obszernie o nadużyciach, popełnianych podczas wyborów do sejmu.

Tow. Daszyński, jako referent drugiego punktu porządku dziennego, przedstawił charakterystykę stronnictw politycznych w kraju, występujących do walki ze sobą podczas obecnych wyborów do sejmu. Wybory same, jako takie, nic nas nie obchodzą, bo my nie mając prawa wyborczego, żadnego w nich udziału wziąść nie możemy. Nas zajmuje tylko ruch ludowy, który się silnie bardzo obudził i może mieć doniosłe znaczenie; dlatego zadaniem naszem będzie na przyszłość rozciągnąć czujną kontrolę nad tymi, którzy ten ruch ujęli w swe ręce i nie pozwolić im zepchnąć go na bezdroża lub zdradzić, jak to już nie raz bywało.

Okrzykiem na cześć powszechnego prawa głosowania zamknął tow. Misiołek to zgromadzenie, na którem po raz pierwszy brakowało czujnego oka policyi.

Myślenice. Zapowiedziane w poprzednim numerze ukonstytuowania się stowarzyszenia robotniczego „Siła“ w Myslenicach nastąpiło w niedzielę, 22 bm. po południu. Zgromadzenie to zwołanem zostało na godzinę 4-tą, ponieważ jednak starostwo nie pozwoliło rozlepić afiszów, zwołujących je, przeto wielu towarzyszy myślało, że zgromadzenie samo zostało zakazanem, wskutek czego dopiero o wpół do 5-tej zebrał się dostateczny komplet do otwarcia zgromadzenia. Przewodniczącym na zgromadzeniu wybrano tow. Regera z Krakowa, poczem przystąpiono do wyboru zarządu. Wybrano więc przewodniczącym tow. Franciszka Lehmana, zastępcą tegoż tow. Władysława Kutrzebę; do wydziału zaś: tow. Stanisława Mareckiego, Józefa Ficke, Michała Kupca, Fran. Raczyńskiego, Jana Kulika. Karola Kostkę, Kazimierza Kudasa, Franc. Iskrę, Józefa Kazimierczyka, Jana Kubiczka; na zastępców: Andrzeja Polek, Franciszka Bicza.

Następnie po odczytaniu statutów, uchwalono wkładkę 15 ct. miesięcznie i w końcu postanowiono prenumerować „Naprzód“.

Teraz oddał tow. Reger przewodnictwo tow. Lehmanowi a sam chciał objaśnić nieco zgromadzonym statut i znaczenie organizacyi. Tymczasem urzędujący na zgromadzeniu jakiś młody praktykant starostwa Jagusiński, najpierw zaczął się niecierpliwić, twierdząc, że tego nie było na porządku dziennym, potem powiadał, że mowca nie mówi do rzeczy, a w końcu oświadczył, iż nie pozwoli tow. Regerowi wogóle przemawiać, bo tow. R. nie jest wcale członkiem myślenickiej „Siły“. Kiedy zaś tow. Reger zaprotestował przeciwko podobnemu nieprawnemu odbieraniu słowa, rozwiązał Jagusiński zgromadzenie.

Towarzysze myśleniccy nie dadzą się jednak podobnem postępowaniem odstraszyć od swego stowarzyszenia i mają zamiar już w najbliższym czasie zwołać powtórne zgromadzenie.

Tu musimy zrobić parę uwag. Starostwo zakaz swój rozlepiana afiszów motywowało w ten sposób, że „w statutach stow. nic o tem nie stoi“. Oto najpierw jest to niepotrzebnem, aby o afiszach coś „w statutach stało“, bo żadne statuta nigdzie podobnych zastrzeżeń nie mają, a przecież wszędzie i zawsze do zwoływania zgzomadzeń używa się afiszów. Chyba, że w Myślenicach istnieje jeszcze średniowieczny zwyczaj wybębniania. Jeźli tak, to radzimy tow. myślenickim, aby z niego na przyszłość korzystali.

Co zaś do postępku praktykanta Jag., to zauważymy, że po pierwsze na konstytuujących zgromadzeniach, nie można wprost wymagać, aby każdy biorący w nich udział, był już członkiem stow., że dalej tow. Reger. przysługiwało prawo przemawiania, choćby z tej racyi, że przecie on sam stow. ukonstytuował, a w końcu wolno mu było mówić, jako zaproszonemu gościowi, na podstawie §. 14 ust. o stow., która obowiązuje w Myślenicach tak samo, jak gdzieindziej, mimo że praktykant Jagus. kilkanaście razy powtarzał, iż ustawa go nie obchodzi.

Lwów. W wielkim „passażu“ „Grand Hotelu“, które to miejsce zaliczają do najpiękniejszych we Lwowie, mieści się „Dom Robotniczy“. W dniu 22 b. m. ogromny ruch panował koło tego „Domu“. Do udekorowanej zielenią kamienicy cisną się tłumy robocze. Wewnątrz budynku widać również zieleń, godła robotnicze i napisy rozmaite. —

W wielkiej sali na I piętrze ludzi pełno. Dziś bowiem towarzysze nasi zeszli się, by być przy uroczystem otwarciu „Domu“, gdzie pod jednym dachem mieszczą się stowarzyszenia robotnicze do których należy kilka tysięcy członków. To też z uderzeniem godz. 10 z rana sala, wszystkie boczne pokoje, przedsionek, a nawet wszystkie ubikacye na II. p. były zajęte, wszyscy bowiem nie mogli się pomieścić na I piątrze. Muzyka „Harmonia“ zagrała „Czerwony Sztandar“ i „Marsyliankę“ czem zrobiła niespodziankę; muzykanci dla poparcia tego szczytnego dzieła, chcieli zamanifestować, że i oni z ruchem robotniczym się solidaryzują. Następnie przemawiało wielu delegatów poszczególnych stowarzyszeń robotniczych, po przemowach nastąpiły deklamacye, gra na fortepianie i t. d. Z uroczystym nastrojem wychodzili robotnicy z naszą pieśnią na ustach. Wieczorem odbyła się zabawa z tańcami i przedstawieniem amatorskim. Bawiono się ochoczo do późnej nocy.

Na uroczyste to otwarcie nadeszło wiele telegramów, pomiędzy innemi: od Redakcyi „Kurjera Przemyskiego“, „Kółka zawodowego“ w Nowym Sączu i „Siły“, od partyi krakowskiej, list tow. Kozakiewicza z więzienia i t. d. i t. d.

Obecnie tow. we Lwowie, nie potrzebują niczyjej łaski, by im udzielano salę, mają swoją, również scenę większą i wszelką wygodę. Oświetlenie całego „domu“ jest elektryczne, wszelkie urządzenia zaś są najnowsze, to też śmiało powiedzieć możemy, że jeśli chęci do pracy nie braknie jak dotąd — za lat kilka w własnym budynku będziemy mieszkali. *S.*

Zjazd maszynistów (prowadzących lokomotywy) ma się odbyć dnia 16 października we Wiedniu z obszernym porządkiem dziennym, z którego ważniejsze punkty przytaczamy. Zjazd ma na celu oznaczenie czasu służby, wysokość pensyi i uregulowania awansu i dodatków służbowych. Uregulowanie premii i „kilometrowego“, pauszali, dyet i godzin nadetatowych, stworzenie pragmatyki służbowej i reorganizacya postępowania dyscyplinarnego itd. Wybór komitetu, ułożenie podstaw silnej organizacyi maszynistów, ewentualne założenie swego własnego pisma fachowego, nadto wnioski i interpelacye kończą szereg punktów obrad. Początek zjazdu o godz. 6 wieczorem w restauracyi Hüttera I. Reichsrathstrasse 3.

Z warsztatów i fabryk.

Przesuwacze wozów przy kolei północnej w Krakowie pobierają płacę, która wprost śmieszną jest wobec ciężkiej pracy, jakiej wymaga ich służba na dworcu krakowskim. Wynosi ona bowiem 80 ct. dziennie tj. 23 złr. 56 ct. miesięcznie, z czego jednak strącają im na kasę chorych i t. d. Czas pracy „szybera“ (przesuwacza) wynosi 24 godzin bez przerwy, poczem następuje 24 godzinny odpoczynek, w którym to jednakowoż czasie nieraz trzeba pełnić jeszcze dodatkową służbę. Przesuwacze ci, których na krakowskim dworcu jest 36, wnieśli już trzy prośby do dyrekcyi kolei północnej z prośbą o podwyższenie. Otóż w tym roku dostało w końcu 15 (piętnastu) nędzne podwyższenie z 80 ct. na 85 ct., wszyscy inni i tego nie dostali. Ponieważ jednak podwyższenie takie płac o 10 ct. dziennie dostali już dawno przesuwacze wozów na stacyach w Dziedzicach, Oświęcimiu i t. d., dlatego też i krakowscy mają nadzieję, że może czwarta petycya przecież poskutkuje.

Wyzyskiwanie woźnych przy dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie. Woźni, przeznaczeni właściwie do roznoszenia papierów, muszą prócz tej czynności wykonywać mnóstwo innych. I tak każdy z nich ma oddane sobie dziewięć, albo i więcej pokoi, które musi pozamiatać, oczyścić, podłogi w nich wyfroterować i t. d. W zimie musi on je opalić, a węgle do pieców (około 10 cetnarów dziennie) musi albo sam znosić z piwnicy na drugie piętro, albo też musi sobie za swoje pieniądze nająć chłopa, który to za niego zrobi. Praktyka podobna jest wprost niepojętą, a to tem więcej, że we wszystkich innych dyrekcyach kolejowych są osobni woźni do roznoszenia papierów i osobni słudzy do wynoszenia węgli i palenia w piecach. Ludzie ci prócz tego mają jeszcze uciążliwą służbę nocną, trwającą od godziny 7-mej wieczór do 6-tej rano a potem po 6 godzinnym wypoczynku znowu o 12-tej muszą być w służbie. Za całą tę niezmierną istotnie pracę, trwającą dziennie od 12 w południe do 6 rano t. j. 18 godzin na dobę, dostaje taki nieszczęśliwiec całe 80 ct. dziennie i może być każdej chwili wyrzuconym na bruk. Są wprawdzie także i miejsca etatowe dla woźnych z 400 złr. rocznej pensyi i 120 złr. na mieszkanie, lecz na te aby się dostać, trzeba mieć wielką protekcyę — tu nie wystarczy nigdy „wierna i długoletnia praca“ — nigdy, jak nigdy kapitalisty nie zdoła skruszyć widok ginących z głodu sług jego!

Jeszcze o werkfirerze Jakóbowskim. Generalnej dyrekcyi kolei państwowych polecamy następujące fakty o krakowskim werkfirerze Jakóbowskim, ukaranym niedawno za kradzież farby karą tylko 5 złr. — W r. 1894 kazał w warstacie zrobić sobie blacharzowi mosiężną miednicę (świadek: Majewski blacharz, Stępowski zarządca szpitala św. Łazarza); następnie kazał sobie zrobić cebrzyczek blaszany (świadek: Roman Boduch). W grudniu 1894 Wincenty Czekaj robił dla Jakóbowskiego 4 kleszcze do tłuczenia orzechów, a przez 3 dni czyścił łyżwy dla jego dzieci; W czerwcu 1895 ślusarz Fischer zrobił kowadełko a 1 i 2 sierpnia zrobił stolarz Chodkiewicz blat z dębowego drzewa na stół dla pana werkfirera. Dnia 3 i 4 sierpnia 1895 musiano robić dla Jakóbowskiego dwie ramki do obrazów a 5 i 6 sierpnia 8 deszczułek gruszkowych! Nadto stróż Jędrzejasz wynosił dla Jakóbowskiego skórę, naftę, świece, mydło, oliwę, gąbki, sodę itd. itd.!!

Jak widzimy, jest tych przedmiotów wynoszonych z c. k. państwowych warstatów krakowskich, spora litania! Pan Jakóbowski każe robotnika co chwila karami pieniężnemi za lada drobnostkę, a zostawszy patentowanym wrogiem socyalistów, uzyskał od dyrekcyi krakowskiej zupełną bezkarność! Piękne i zdrowe stosunki, gdzie uczciwym robotnikom każą słuchać takiego Jakóbowskiego, a gdy go już złapią na gorącym uczynku, jak z ową kradzieżą farby, każą go 5 guldenami tylko. Poczekamy jeszcze jaki skutek odniesie nasz głos w tej sprawie, potem zaś pójdziemy wyżej.

Nowy Sącz. Robotnika w tutejszej ogrzewalni Berezowskiego wydalił naczelnik Namysłowski z roboty za to, że nie poddał się niesłusznej karze 50 centów! Należy dla zrozumienia tego wydalenia dodać, że B. stracił przy robocie palec w r. 1894. Okaleczonego robotnika wyrzucają teraz na bruk dla drobnostki! Upraszamy krakowzką dyrekcyę ruchu o zbadanie tego faktu.

KRONIKA.

Proces prasowy. Dnia 20 b. m. odbył się we Lwowie proces prasowy przeciw tow. Kozakiewiczowi i Żelaszkiewiczowi za umieszczenie artykułu w „N. Robotniku“ p. t. „Jak w bajce“. Prokurator widział w artykule tym obrazę parlamentu i szlachty. Po świetnej obronie przez tow. Kozakiewicza i obrońcy dra Greka, którzy wykazywali niecne postępki gospodarki szlacheckiej, której wpływy widoczne są wszędzie, sędziowie po długiej naradzie większością głosów zaprzeczyli postawione pytania w kierunku przekroczenia z §§. 300 i 302 i oskarzeni zostali uwolnieni.

Troski robotniczej rodziny. Do biedy i niedostatku robotniczych rodzin, przyłączają jeszcze butni a niesumienni ludzie mnóstwo kłopotów przy chrzcinach, ślubach lub pogrzebach robotniczych. Wierzyć się nie chce, ile brutalności okazują w takich razach niektórzy księża, a co przykszejsze i niektórzy lekarze. Gdyby komu z „inteligencyi“ wydarzyły się podobne sceny np. przy poświadczeniu zgonu dziecka, jak to się trafia robotnikom, cała prasa burżuazyjna wrzeszczałaby w niebogłosy!

Przyjrzyjmy się jednemu z przykładów: Robotnikowi Cz. na Zwierzyńcu umiera dziecko, leczone przez dra Komorowskiego, lekarza gminnego. Ojciec przychodzi dwukrotnie po lekarza, a ponieważ nie ma pieniędzy, prosi go, aby raczył pójść piechotą kilkaset kroków i obejrzeć zwłoki dziecka. Napróżno! Pan doktor bez dorożki kroka nie ruszy. Na drugi dzień zwleka znów, tak, że najęta już dorożka po pół godzinie odjeżdża. Wreszcie po raz drugi posyłają doń dorożkę, a gdy wreszcie lekarz się dał uprosić, zrobił przy zwłokach dziecka awanturę matce, wśród obrzydliwych wrzasków. W innym domu wyrzuconoby takiego doktora oknem chyba. Ale na tem nie koniec. Ksiądz Oprzędek żąda guldena za pokropienie zwłok, a gdy ojciec udał się do biskupa Puzyny ze skargą, adjutanci biskupa odsyłają robotnika od jednego do drugiego księdza z drwinami i wygadywaniem: „Wy robotnicy, zawsze coś z księżami macie...“, poczem odprawiają go bez audyencyi u biskupa.

Jeszcze raz przypominamy towarzyszom, że cmentarz jest własnością gminy a nie księdza i jeżeli ksiądz nie chce pokropić, to rodzina może nad trumną odmówić jaką modlitwę i kazać pochować bez kropienia. Robotnicy powinni liczyć się więcej z pobożnością wewnętrzną, z potrzebą serca, niż z tem czy ksiądz Oprzędek raczy pokropić za guldena, czy zaśpiewać za 6 guldenów. Więcej serca a mniej form nam potrzeba.

Nowoczesne harpagony. Harpagon to typ starożytnego dusigrosza bezwzględnego i bezlitośnego. Wśród niektórych księży możemy dzisiaj obserwować okrutne niemal gonienie za groszem, pochodzącym z obrzędów religijnych. Najsmutniej objawia się to przy okazyi pogrzebów, wtedy kiedy rodzice ciężko strapieni dają się wyzyskiwać bez oporu. Biada im jednak, jeżeli są ubogimi! Posłuchajmy następnego zdarzenia z dni ostatnich. Robotnikowi Gębaczkowi w Podgórzu umarła 21 września córeczka. Matka udała się do znajomego ks. Alojzego Polaka w Krakowie, który obiecał bezinteresownie dziecię pochować jeżeli ks. Wędzicha z Podgórza da kartkę z pozwoleniem na to. W konsystorzu dano pozwolenie, ale ks. Wędzicha liczący na zarobek, odprawił spłakaną matkę z niczem. Zrozpaczona kobieta poszła do konsystorza, gdzie jej biskup Puzyna kazał dać 5 złr., aby dała Wędzisze! Dopiero teraz Wędzicha dostawszy biskupią piątkę pochował dziecię i zrobił w dodatku skandal brzydki, dopominając się jeszcze o zapłacenie doróżki!

Nie po raz pierwszy piszemy o tym Wędzisze. Dla scharakteryzowania tego „duszpasterza“ dodamy, że wdowie Nowakowej odmówił ślubu; żądał mianowicie, aby mu powiedziała jak się nazywa „najstarszy djabeł w piekle“! Oba te fakty udowodnimy w razie potrzeby świadkami.

U OO. Dominikanów w Krakowie przez trzydzieści lat pracowała ogrodniczka — staruszka, która przed kilku laty uległa przy pracy wypadkowi — wóz przejechał ją — przez co dostała obłędu. Obecnie 17 b. m. wyrzucono ją nagle bez żadnej przyczyny. Lecz nie dość na tem. O. O. Dominikani winni jej byli za pracę około 16 złr. Kiedy się o nie upomniała, wówczas ks. Sadok, będący rektorem w stow. „Praca“ dał jej 20 ct. i kawałek mydła (!). Strapiona babina wziąwszy to mydło i te centy, poszła z tem na Podgórze. Tam zabawiła cały dzień. Kiedy zaś następnego dnia powróciła napowrót do starego swego mieszkania, chcąc się w nim jeszcze raz przenocować, znalazła swoje rzeczy i łóżko na podwórzu, na ulewnym deszczu, bo ks. S. kazał to wszystko z pomieszkania powyrzucać. Czyż godzi się tak postępować z biedną, starą kaleką? O O. O. Dominikanie i ks. Sadok snać głęboko już przejęli się naukami pp. Jana, Łukasza, Seweryna itd. a zapominają o prawdziwej nauce Chrystusa!!

Ponieważ losy sławnego byka czernichowskiego wielu bardzo obchodzą, przeto uwiadamiamy, że ks. Królikowski, dotychczasowy właściciel jego, odstąpił go już p. Sk. członkowi Tow. gospodarskiego. Wyobrażamy sobie, jak czułem musiało być pożegnanie tego byka.., który długie lata pozostanie w pamięci potomności.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Frak —·04, Julia —·20, Kummer —·50, ulica Długa —·20, z pracowni Chmurskiego —·60, Bajtlok —·20, na przyspieszenie protokołu robotn. kolei państwowej —·25, Antoni Urbanetz —·50, F. S. —·50, Tytonierka z Bukaresztu —·50, Sternal —·10, Kummer —·10, za skargę —·50, M. L. —·10, Podolski —·10, Zniczanin —·25, Poszkodowana kucharka —31, F. M. —·30, znaleziono —·10, Piek —·04, M. i N. —·20, Między nami nic nie było —·20, Willam —·50, Dr F. —·10, Zecerzy 5·—, Kolejarze warstatowi za umieszczony artykuł —·40, Frania za banię —·60, Willam —15, H. K. —·25, W. F. —·50, F. M. —·20, Maks Karcz —·25, Parasol Bronchitisa —·50, Białoń —·10, Sułczewski —·20, Na ubogich —·10, Kleinberger —·30, Prezydent —·20, Za byka —·30, Za podanie —·50, Bez roboty —·05, Przesuwacze wagonów kolei północnej 1·20, Emiel —·50, Żegota —·50, Tarek —·50, Kleinberger 1·—, Przyjaciółka 1·—, Czerwony 1·—, Dr S. —·50, Żegota —·50, Kleinberger 1·—, Przyjaciółka —·50, Dr S. —·50, Tarek —·50, Czarna 2·—, Żegota —·50, Czerwony 4·—. Razem 31 złr. 69 ct. Poprzednio wykazano 80 złr. 81 ct. Razem 112 złr. 50 ct. Lista zamknięta 25 września 1895 r.

Fundusz agitacyjny: Podróży Szląska-Wiedeń —·10, E. L. —·26, Profesor 1·—, Karcz —·20, Löwy —·10, Dochód z 1 maja 6·—, L. —·5, Chwastek M. —·10, ze wstępu do ogrodu 19·73, z bolcówki —·76, Kotra —·10, Franz Muszyński —·10, Koło miejscowe Podgórze-Płaszów 3·27, na koszta zgromadzenia 5·—, Reger młodszy —·08, Młynarz od Barucha —·10, za zaproszenia —·20, Bajtlok —50, Teller —·10, Dochód z 1 maja 1·—, Cztery ruble 5·16, Stojałowscy we Wiedniu 1·—, Jaworzno —·10, St. —·05, Papierośnica —·40, Zebrano na zgromadzeniu 7·25, Kleinberger —·90. Razem 63 złr. 51 ct. Poprzednio wykazano 85 złr. 30 ct. Razem 148 złr. 81 ct. Lista zamknięta 25 września 1895 r.

Fundusz dla prześladowanych: Kummer —·10, Kozak —·20, Tomasz Gramatyka majster ślusarski —·10, Białoruski —·05, Członkowie „Siły“ wiedeńskiej 4·—, W. L —·20, Mazur —·13, Piotr Szewczyk, Nowy Sącz 1·—, M. malarz —·05, Z piekarni Barucha 1·15, Zielone mydło —·10, Pardyak —·05, Józef Nowak —·05, Zebrano dnia 10 września —·52, Od „Siły“ wiedeńskiej 2·50, Murarze dla garbarzy Stanisławowskich —·40, Kleinberger —·45. Razem 20 złr. 95 ct. Poprzednio wykazano 26 złr. 28 ct. Razem 47 złr. 23 ct Lista zamknięta 25 września 1895 r.

Józef Kleinberger.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redakator i wydawca: Jan Ochmański.**